

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Maj 2023 Czasopismo rzymskokatolickie Nr 5 (157) 2023



Przez Twoje święte Wniebowstąpienie – Boży Synu odpuść nam nasze zgrzeszenie: – Wierzymy, żeś w niebo wstąpił, – Żywoteś nasz naprawił; – Z śmierci wiecznej nas zbawił – Swoją świętą moc zjawił.

"Videns autem diabolus templa daemonum deseri, et in nomen liberantis Mediatoris currere genus humanum, haereticos movit, qui sub vocabulo Christiano doctrinae resisterent Christianae, quasi possent indifferenter sine ulla correptione haberi in Civitate Dei, sicut Civitas confusionis indifferenter habuit philosophos inter se diversa et adversa sentientes. Qui ergo in Ecclesia Christi morbidum aliquid pravumque sapiunt, si correpti ut sanum rectumque sapiant, resistunt contumaciter, suaeque pestifera et mortifera dogmata emendare nolunt, sed defensare persistunt; haeretici fiunt, et foras exeuntes habentur in exercentibus inimicis. Etiam sic quippe veris illis catholicis membris Christi malo suo prosunt, dum Deus utitur et malis bene, et diligentibus eum omnia cooperantur in bonum". (S. Augustinus, *De Civitate Dei*. XVIII. 51).

"Widząc diabeł, że pustoszeją jego świątynie pogańskie i rodzaj ludzki podąża ku imieniowi Pośrednika-Oswobodziciela, heretyków pobudził, by ci, nosząc nazwę chrześcijan, wrogo stanęli przeciw nauce chrześcijańskiej, jak gdyby mogli być cierpieni obojętnie i bez nagany w Państwie Bożym, tak, jako w państwie pomieszania, gdzie bez różnicy przebywali filozofowie o różnych i wręcz przeciwnych sobie przekonaniach. – Otóż w Kościele Chrystusowym wszyscy, którzykolwiek się niezdrowych i skażonych zasad trzymają, jeśli pomimo upomnienia, by powrócili do zasad prawych i dobrych, uparcie się temu sprzeciwiają i zgubnych swoich a zatrutych nauk porzucić nie chcą, lecz trwają przy ich obronie, – stają się heretykami i uważani są za odpadłych od łona Kościoła do szeregów nieprzyjaciół, walczących z Kościołem. Ale i w ten sposób nawet, przewrotnością swoją pożytek przynoszą owym prawdziwym katolickim członkom Chrystusa, gdyż Bóg i złych ku dobremu używa i tym, co Go miłują, wszystko służy ku dobremu". (Św. Augustyn, *O Państwie Bożym*. XVIII. 51).

Spis treści

Kazanie na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. O ważności słowa Bożego i o obowiązku słuchania go	3
<i>Ks. Józef Osiecki</i>	
Kazanie na Poniedziałek Świąteczny. O sprawach Ducha Świętego działającego w Kościele świętym	9
<i>Ks. Józef Krukowski</i>	
Bulla kanonizacyjna św. Stanisława	14
<i>Papież Innocenty IV</i>	
Żywot świętobliwego Michała z książąt Gedrojców	19
<i>Ks. Piotr Pękalski</i>	



KAZANIE NA UROCZYSTOŚĆ WNIEBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO

Ks. JÓZEF OSIECKI

"A Pan Jezus, potem jako do nich mówił wzięty jest do nieba, i siedzi na prawicy Bożej"
(Marek 16, 19).

Po zmartwychwstaniu swoim, Pan Jezus pozostawał jeszcze na ziemi przez czterdzieści dni, w ciągu których obcując często z Apostołami, wiele z nimi raczył mówić o królestwie niebieskim, i wyuczył ich wszystkiego co do ustanowienia i rozszerzenia Kościoła potrzebnym było. Dziś na początku Mszy odbywa się procesja na pamiątkę drogi Zbawiciela z uczniami na górę Oliwną. Gdy Pan Jezus wstępował do nieba, uczniowie oddawali Mu pokłon głęboki i polecali się Jego opiece; potem ukazali się aniołowie i pocieszając ich oznajmili, że Jezus Chrystus przyjdzie kiedyś powtórnie na sąd. Przeto w czasie procesji, na stacji w środku kościoła, w śpiewie zanoszą się błagalne modły do Zbawiciela: *"aby wejrzał na pokorne sługi swoje, i bronił ich od szatańskiej napaści, a gdy przyjdzie sądzić świat, aby raczył się zmiłować nad grzesznymi i do wiecznej przypuścić ich nagrody"*. Na końcu procesji kapłan trzymając krzyż w rękę, po trzykroć ogłasza Wniebowstąpienie, powtarzając słowa Zbawiciela, którymi zapowiedział odejście swoje: *"Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, Boga mego i Boga waszego"* (Jan 20, 17).

Odtąd, na znak upłynionego czasu wielkanocnego, nie wystawia się już krzyż stułą przepasany i figura zmartwychwstałego Chrystusa, także i paschał po Ewangelii jest zgaszony i już się więcej nie zapala.

Pan Jezus, dnia czterdziestego po swym zmartwychwstaniu, zapowiedział uczniom swoim, że im ześle Ducha Świętego, po którego przyjściu mieli się rozejść po całej ziemi dla ogłaszania ewangelii, i *"będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkich żydowskiej ziemi i w Samarii, i aż na krańce ziemi"* (Dz. Ap. 1, 8). Potem poprowadził ich wraz z wielu innymi uczniami za miasto Jeruzalem do Betanii, a wszedłszy na górę Oliwną, i pobłogosławiwszy im, własną swoją mocą wstąpił do nieba. *"A gdy oni patrzyli podniesion jest, a obłok wziął Go od oczu ich, i wzięty jest do nieba gdzie siedzi na prawicy Bożej"* (Dz. Ap. 1, 9; Mk 16, 19). Pan Jezus z ciałem i

duszą wstąpił do nieba, i jako człowiek wywyższony jest, i tam w nagrodę za swe poniżenie i mękę, zostaje jako w miejscu wiekuistego spoczynku, mając udział w mocy i chwale Boga Ojca. Razem z sobą wprowadził do nieba i dusze sprawiedliwych, zostające dotąd w otchłani, które nawiedził był i pocieszył *zstąpiwszy do piekieł*, w czasie, gdy ciało Jego zostawało w grobie.

Ludzka natura, w pierwszym Adamie upadła, w drugim Adamie-Chryście została w sposób najdoskonalszy naprawiona. Albowiem Jezus Chrystus zjednoczywszy się z naturą naszą przez *wcielenie*, męką swoją i śmiercią odkupił ją z niewoli grzechu i czarta; przez zmartwychwstanie swoje strawił w niej i zniszczył to wszystko co miała w sobie śmiertelnego. Wniebowstąpieniem zaś swoim, czystą już, uwielbioną i nieśmiertelną umieścił w wiecznym królestwie niebieskim. Pamiątka przeto dzisiejszej uroczystości jest wielce radosną, albowiem, Wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa była chwila najdoskonalszego Jego i razem naszego tryumfu i chwały; gdyż ludzka nasza natura wstąpiła z Nim do nieba i posiadała wiekuistą chwałę, do której przez grzech pierworodny utraciła była prawo. Rozważaj o chrześcijaninie wielką godność twoją! i pełen ufnej wdzięczności mężnie zdążaj ku niebu, ojczyźnie twojej, gdzie Odkupiciel twój zgotował dla siebie mieszkanie, i łaskawie oczekując na ciebie, jest wszechmocnym twoim Pośrednikiem i obrońcą.

Pan Jezus odchodząc do nieba, zlał na Apostołów wielkie posłannictwo rozkrzewiania wiary. "*Idąc tedy – wyrzekł do nich – na wszystkie światy, opowiadajcie ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie: a kto nie uwierzy będzie potępion*" (Mk 16, 15-16). Z tych słów poznali oni, że nie królestwo świata, ale królestwo Boga, prawdy i cnoty mają rozszerzać. Poznali ważność posłannictwa swego, że ewangelię, czyli słowo Boże mają ogłaszać całemu światu. I o tym to obowiązku opowiadania ewangelii włożonym na Apostołów i ich następców będzie dalsza nauka; czyli o ważności słowa Bożego, i o obowiązku chrześcijan słuchania go.

Pewnego razu, rzekł Pan Jezus do Apostołów: "*Jam jest światłość świata, kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota*" (Jan 8, 12); to się znaczy, że wszelka nauka która nie pochodzi od Boga, jest ciemnością, przeto sama tylko ewangelia jest prawdziwym światłem świata, wskazując każdemu człowiekowi prawdę niezachwianą i pewną drogę do nieba. Inne nauki świata, ani wyjaśniły początku człowieka, ani jego przeznaczenia, ani powiedziały o jego przyszłości za grobem. Inne nauki i filozofie, nie nauczyły o Bogu w Trójcy Świętej jedynym, ani udowodniły nieśmiertelności duszy i zmartwychwstania ciał ludzkich,

i nie pokazały jak żyć potrzeba, aby zarobić na zbawienie. Słusznie więc Pan Jezus nazywa naukę swoją światłością świata, a siebie *drogą, prawdą i żywotem* (Jan 14, 6).

Z tych słów Chrystusa ta wynika prawda, że jak wśród ciemności, błyszcząca jutrenka cieszy zbłąkanego wędrowca, tak ewangelia jest wschodzącym światłem dla świata w ciemnościach błędów i zbrodniach pogrążonego. Bez światła wiary i nauki Chrystusa, świat cały z wszelką swą mądrością, nie trafiłby do Boga i do źródła życia wiekuistego.

Słowo Boże, jest to płomień Boży, wypalający w ludziach ziemskość i namiętność, a podnoszący ducha ku niebu (Jer. 23, 29). Jest to pokarm duszy, który ją zasila i umacnia. Jest to miecz Ducha Świętego, który przenika serca i do miłości Chrystusa nakłania (Efez. 6, 17). Chrystus Pan nazywa słowo Boże nasieniem, które rzucone na dobrą ziemię przyniosło owoc stokrotny.

Z tych różnych porównań, łatwo każdy poznać powinien ważność słowa Bożego, i dlatego Pan Jezus wstępując do nieba zaleca Apostołom: "*Idąc na wszystkie świat, opowiadajcie ewangelię wszystkiemu stworzeniu, kto uwierzy i ochrzci się zbawion będzie, a kto nie uwierzy będzie potępiony*" (Mk 16, 15-16).

Poznali tedy Apostołowie posłannictwo swoje, i jak tylko otrzymali dary Ducha Świętego, już się zaczął rozlegać głos ich od Jerozolimy po całym kraju Judzkim, i po wszystkich krainach. Daremnie im stawiali przeszkody arcykapłani żydowscy, daremnie ich więziono, daremne były prześladowania pogaństwa, groźby starostów i śmierć męczeńska jaką im zadawano. Rozkaz Chrystusa: "*Opowiadajcie ewangelię wszelkiemu stworzeniu*", był to rozkaz wyższy nad wszelkie pogroźki, więzienia i śmierć samą.

W te prace Apostołów i ich następców wstąpili biskupi i kapłani. My więc wypełniamy to posłannictwo apostoelskie dalej; oni ugruntowali wiarę, my zaś w spuściźnie takową utrzymujemy. Opowiadamy to słowo Boże zarówno możnym i mądrym tego świata, jako też prostaczkom, bo nie nasza to mowa którą mówimy ale Boska; nie nasze to posłannictwo ale Boskie sprawujemy. Z Bogiem więc będzie sprawa za to, czy kto słucha, poprawia się, lub nie? czy obojętnie przyjął naukę Boską czyli nie pogardził? Opowiada się ona dlatego, bo Chrystus Pan tak nakazał, bo od opowiadania jej zależy wiara, zależy wieczność. "*Wszelki któryby wzywał Imienia Pańskiego zbawion będzie*" mówi Apostoł Paweł. "*Jakoż tedy wzywać będą Tego, w którego nie uwierzyli, albo jako uwierzą Temu, o którym nie słyszeli, więc wiara ze słuchania, a słuchanie przez słowo Chrystusowe*" (Rzym. 10, 13-14). Kto więc nie słucha słowa Bożego, już jest chory na duszy, bez wiary zaczyna gasnąć, nie przyjmując duchownego zasiłku.

Opowiada się słowo Boże koniecznie, choćby bez skutku, bo to jest kosztowna perła, której się szuka, warta pracy i zmęczenia kapłana, aby choć jednego grzesznika nawrócić. Bo i nie każde ziarno wszędzie, które się sieje na rolę, a przecież rolnik w nadziei plonu uprawia ziemię!

Ale teraz zastanówcie się bracia moi, z jakim to pożytkiem słuchacie słowa Bożego? Gdyby adwokat w twoim interesie przemawiał co tydzień parę razy aż do z mordowania, jakżebyś go kochał i szanował? Kapłan zaś ciągle przemawia w interesie twego zbawienia, i jakąż ma wdzięczność za swoje wysilenie? czy się poprawiasz z występków i zbrodni? Gdyby to słowo Boże było opowiadane między poganami i dzikimi ludźmi, tysiące by się nawracało i chwaliło Chrystusa, nasze zaś tysiące nauk, nie poruszają serc waszych i od występków nie odwodzą. Biada ci Korozaïm, biada ci Betsaido – wołał Chrystus – narzekając na te miasta bezbożne, bo gdyby w miastach pogańskich Sydonie i Tyrze te nauki słyszeli, pokuty by czynili. Biada i tobie chrześcijaninie, gdy od nauki Chrystusa uciekasz, odwracasz oczy od nieba a skłaniasz je ku ziemi.

Jakże słowo Boże może wydać owoc w sercach słuchających, kiedy niektórzy chociaż przybywają do kościoła, to nie z chęcią, żeby się czegoś pożytecznego nauczyć, by życie swoje poprawić, wiarę umocnić, ale przebywają dla zwyczaju, albo też przynoszą serca swoje napelnione pychą, łakomstwem, zazdrością, nieczystymi myślami. I chociaż słyszą słowo Boże, nie chcą porzucić dawnych grzechów i nałogów. Cóż jeszcze przeszkadza do odnoszenia pożytku ze słowa Bożego? Oto zbyt silne przywiązanie do dóbr ziemskich, pieniędzy, majątków, rozkoszy i zbytków. Takiemu, niechby wszyscy prawili kaznodzieje, nie oderwą go od zysków, lichwy, oszukaństwa, zabiegów. Niech się zbiorą wszystkie sieroty, wdowy, nędzarze, niech płaczą u drzwi jego, nie zmiękną jego serca, bo on nieczuły na łzy ich, nędze i płacze. Nie mówię tego bez przyczyny; oto u drzwi bogacza leżał wynędzniały Łazarz, psy mu tylko zwłóczyły kości i lizały rany jego, a bogacz się nie zmięknął, nawet okruszyn spadających mu ze stołu nie posłał! Młodzieniec przybył do Jezusa, gdy dla dostąpienia wyższej doskonałości życia, radził mu Zbawiciel, ażeby sprzedał majątności swoje i rozdał ubogim, już więcej do Jezusa nie powrócił. Czyje więc serca opanują bogactwa, zyski i gospodarstwo, ten z nauki Chrystusa nie wyda owocu.

Podobnie, kto zdrowie, majątek, ciało i duszę poświęci rozkoszy cielesnej, u tego głos Boży niewiele wskóra, bo człowiek cielesny, nie pojmuje tego co jest Ducha Bożego – mówi Pismo święte. Herod słuchał głosu Jana św., lecz gdy ujrzał Herodiadę, bardziej posłuchał jej namiętnej mowy, i kazał ściąć głowę Jana św. Nadaremnie prawić słowo Boże do rozkoszników zatopionych w rozkoszach światowych, dla których zbytki, komfort światowy jest Bogiem, bo do ich serc nie przedrze się słowo Boże, nie poprawi ich, bo oni chcą służyć Bogu razem i mamonie.

Nie wyda gospodarzowi rola bez uprawy plonu, tak i serce człowieka nie odniesie ze słowa Bożego pożytku, jeśli nie będzie godnie przygotowane. Wprawdzie do tego potrzebna jest łaska Boska, ażeby to serce poruszyła, ale tej łaski Bóg każdemu udziela człowiekowi, bo mówi Pismo Święte: *"Któręgokolwiek dnia usłyszycie głos Pański, nie zatwardzajcie serc waszych!"*. Jakże więc serca nasze do słuchania słowa Bożego przysposobimy?

Otóż, jak tylko dzwon kościelny zapowie głoszenie słowa Bożego, zostawcie wszelkie interesy domowe na stronie, odrzućcie wszelkie myśli i zabiegi doczesne, a śpieszcie na słuchanie słowa Bożego. I to śpieszcie z tym zamiarem, ażebyście się w kościele czegoś pożytecznego dla zbawienia nauczyli: co wierzyć i czynić macie. Nim pójdziecie do kościoła, upokorźcie się przed majestatem Bożym z prawdziwą skruchą, żeście już tyle razy słowa Bożego słuchali, a wcale się nie poprawili.

Zastanówcie się nad sobą, które są główniejsze grzechy wasze; o czym to zwykle mówicie i myślicie; jakie was to grzechy i nałogi krępują, – ażebyście te ciernie tamujące wzrost słowa Bożego z serc waszych wyrwali. Gdy to uczynicie, proście gorąco Ducha Świętego, aby oświecił rozumy wasze, żebyście słowo Boże na poprawę życia waszego przyjmowali. Potem, gdy kapłan rozpocznie opowiadać prawdy zbawienia, słuchajcie ich nie jako rozprawy dla przepędzenia czasu, ale jako słowa zbawienia, bo Chrystus powiedział: *"Nie wy jesteście którzy mówicie, ale Duch Ojca waszego, który mówi do was"* (Mt. 10, 20). I to słuchać macie duszą a nie ciałem; wystrzegajcie się, w czasie kazania wszelkich rozmów, ubocznych spoglądań, niepotrzebnych żartów i śmiechów, nieskromnego zachowania, ale zwracajcie na to uwagę – co się w Kościele Bożym opowiada. Co zaś w kościele

słyszycie, nie do kogo innego stosujcie, ale do siebie; i pytajcie siebie samych, czy tak wierzę, czy tak żyję? Nie zaś, jak niektórzy zwykli robić, pragnąc, ażeby kapłan ostro przemawiał, karmił błędy ludzkie, a ich nie tykał.

Wy rodzice, zawczasu wprawiajcie dzieci wasze do słuchania słowa Bożego, aby, zanim zły człowiek chwasty i kąkol w ich sercach posieje, już złote ziarno pobożności przyjęło się w ich duszy i owoc wydało.

Wy ojcowie i matki bierzcie synów i córki, sąsiad sąsiada, na słuchanie słowa Bożego. Wy panowie i gospodarze, bierzcie sługi swoje idąc do kościoła, nie zajmujcie ich robotą i posyłkami, bo mówi Pismo Boże: *"Kto bowiem o swoich a zwłaszcza o domowych nie ma starania, zaparł się wiary, i jest gorszy niżli niewierny"* (I Tym. 5, 8). Biada tym, którzy innej drogi szukają do nieba, nie zaś tę którą Pan Jezus wskazał. Biada tym, którzy nie szukają prawdy w słowie Bożym, ale gdzieindziej, bo to są dzieci obłąkania. Biada nam wszystkim, jeśli Bóg zaślepi serca nasze, abyśmy nie widzieli oczyma i sercem nie rozumieli, nie nawrócili się do Pana i zaginęli! Bo jeśli zaczniemy słuchać i pić ze źródeł zatrutych, opuścisz nas Panie i zaginiemy! Dopóki jeszcze rozlega się głos słowa Bożego w świątyniach naszych, jest to znakiem, że Bóg nas kocha, że nam wolę swoją oznajmia, że posyła do nas kapłanów, aby nas napominali i do Boga nakłaniali, jest to znakiem, że nas Bóg chce zbawić. Ale zarazem dzisiejsza Ewangelia jest straszną dla nas pogrózką, jeżeli zaniedbanie i lekceważenie słowa Bożego, stanie się przyczyną naszego potępienia, gdyż mówi Zbawiciel: *"Kto nie uwierzy, będzie potępiony"*.

Nie naśladujmyż złych i oziębłych ludzi, ale sposóbmy serca nasze do słuchania słowa Bożego! Oto Panie, oddajemy Ci serca i dusze nasze! zasiewaj na nich słowa przedwiecznej prawdy, aby wydały stokrotny owoc, a przez to mogli Cię chwalić i wielbić na wieki! Amen.

Ks. Józef Osiecki

Kazania świąteczne parafialne. Ułożył Ks. Józef Osiecki. Warszawa. W drukarni St. Niemiery. Plac Warecki Nr. 4. 1895, ss. 113-123.



Kazanie

na Poniedziałek Świąteczny 1894

O sprawach Ducha Świętego działającego w Kościele świętym

Ks. JÓZEF KRUKOWSKI

DR ŚW. TEOLOGII, PROBOSZCZ KOŚCIOŁA ŚW. FLORIANA W KRAKOWIE

Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby wszelki kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Jan 3, 16.

Zielone Świątki, to korona wszystkich uroczystości Pana Jezusa; albowiem zesłanie Ducha Świętego jest ukoronowaniem dzieła zbawienia dokonanego przez Pana Jezusa. Co miłość Boga Ojca zdziałała w zesłaniu nam Syna swego, co miłość Syna Bożego zdziałała w życiu, męce, śmierci, zmartwychwstaniu swoim, tego nam Duch Święty udziela: owoców odkupienia Jezusowego działaniem tak w duszy pojedynczego wiernego, jak w całym Kościele katolickim. Przez Kościół rozumiemy społeczeństwo wiernych, połączonych jednością wiary Chrystusowej, jednością Sakramentów, związką nauki, Sakramentów, miłości między sobą pod rządem prawych pasterzy, a mianowicie rzymskiego pasterza. Rozróżniamy Kościół widomy rządzący i nauczający i prowadzący nas do zbawienia; owymi są papież, namiestnik Chrystusa, następca św. Piotra; biskupi, następcy Apostołów połączeni z papieżem, (kapłani, pasterze drugorzędni, są pomocnikami biskupów) i Kościół słuchający, a tymi są wszyscy wierni czyli katolicy. W dzień Zielonych Świątek, kiedy Duch Święty *wśród dziwnych zjawisk i z dziwnymi skutkami* był zesłany od Chrystusa najprzód Kościołowi w osobie Piotra i Apostołów, następnie ówczesnym wiernym, albowiem w wieczniku onym był zebrany ówczesny Kościół katolicki. A raz zstąpiwszy Duch Święty na Kościół, od tej chwili już go nie opuścił. Pozostał na zawsze przy papieżu, biskupach i pozostanie na zawsze w Kościele katolickim, udzielając mu łask i pomocy,

pociechy i opieki. O działaniu Ducha Świętego w Kościele katolickim dziś przemówię i okażę, w jakim celu zesłany jest Duch Święty Kościołowi, że Duch Święty 1) *oświeca Kościół*, czyli że jest jego Nauczycielem, 2) *uświęca Kościół*, dzieci swoje czyni sprawiedliwymi i zdolnymi nieba, 3) *rządzi Kościołem*, wspiera go, broni, poucza i nie da mu zagać do skończenia świata. A stąd pocieszające wypłyną dla nas wnioski – ku większej chwale Pana Jezusa. Stanie się to za sprawą Ducha Świętego, którego prosimy o oświecenie i pomoc za przyczyną Jego Najczystszej Oblubienicy. *Ave Maria*.

I.

Duch Święty jest zesłan Kościołowi na to, aby był jego *Nauczycielem*, tj. aby oświecał nauczycieli Kościoła, papieża i biskupów w tym, czego mają wiernych nauczać w rzeczach *wiary świętej*. A czy papież i biskupi potrzebują Ducha Świętego? Potrzebują: a) aby Ewangelię św. dobrze *wyrozumieli*, b) aby Ewangelię św. dobrze *wykładali*. Pan Jezus opowiedział całą Ewangelię Apostołom i przykazał im opowiadać ją wszystkim narodom. Z biegiem bowiem czasów, z rozwojem nauk świeckich powstają nowe teorie, uderzają na Pismo św. i naukę Kościoła. Z drugiej strony papież, biskupi są ludźmi podległymi omyłce, błędowi. Po ludzku mówiąc: łatwo mogłoby się stać, że słowo Boże mogłoby być źle zrozumiane i fałszywie wykładane, gdyby Duch Święty nie był w Kościele przy papieżu i biskupach, nie chronił ich od wszelkiego błędu, nie strzegł powierzonego depozytu, nie sprawiał, że po wszystkie czasy, miejscach i od wszystkich pasterzy w jednym rozumieniu słowo Boże opowiadane było i będzie – nieskażenie.

Kościół nie kuje nowych dogmatów, Duch Święty nie objawia papieżowi i biskupom nowych prawd wiary. Pan Jezus bowiem podał Apostołom naukę *całkowicie*, ale tylko w głównych zarysach i zasadach, nie we wszystkich rozciągłości i nie we wszystkich szczegółach. W miarę potrzeb wieków nauka Jezusa miała być w następnych czasach rozwiniętą i bliżej rozjaśnioną. Papież więc i biskupi w miarę potrzeb – prawdę jakąś przez wszystkie wieki wierzoną – ostatecznie uroczyście jako artykuł wiary zatwierdzają i do wierzenia wszystkim wiernym podają.

Duch Święty oświeca *wiernych*, tj. daje wszystkim, co są dobrej woli, łaskę *wiary*, iżby słowo Boże z ochotą przyjmowali, należycie pojmowali, nie tylko przyzwalali rozumem ale i *wolą*, czyli *wierzyli*, wypisuje je w sercach wiernych, wzbudza i utrzymuje w nich ono delikatne uczucie, które się obrusza przeciw wszelkiej nowości w wierze i odtrąca to wszystko, co błędem tchnie. I w tym nasza pociecha, bo wiemy, że wiara nasza prawdziwa, albowiem "*Duch prawdy*" omylić nie mogący zawsze jest w Kościele świętym.

II.

Duch Święty *uświęca* Kościół, tj. sprawia, że dzieci swoje czyni świętymi, dobrymi i zdolnymi nieba; bo owoc odkupienia każdemu z osobna przyswaja. Owoc odkupienia ten jest, że nam Jezus *niebo otworzył, drogę do nieba wskazał, środki dostania się do nieba podał*. Te łaski odbieramy przez Ducha Świętego. Przez Niego więc stajemy się uczestnikami owoców odkupienia.

Tej łaski udziela każdemu w Kościele Duch Święty, w Sakramencie Chrztu. Z synów grzechu czyni nas dziećmi Bożymi. A jeśliśmy po chrzcie upadli, grzeszników wiedzie do pokuty, oczyszcza z grzechu i *ożywia*, wzmacnia, *odziewa* znowu w szatę łaski, ozdabia, *uświęca*. A że tak jest, widoczne to ze słów postanawiającego Sakrament Pokuty: "*Weźmijcie Ducha Świętego* (rzekł Jezus ustanawiając Sakrament Pokuty), *których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone: a których zatrzymacie, są im zatrzymane*" (Jan 20, 22-23).

Sprawiedliwym daje łaskę wytrwałości w dobrem. Duch Święty wlewa w serca wiernych tę bohaterską *miłość Boga i bliźniego*; *miłość Boga* posuwającą się do palmy męczeństwa; do zaprzania się, do poświęcenia się Bogu ślubami zakonnymi, dozgonnego dziewictwa, do ofiar na zakładanie szpitali, domów przytułku dla cierpiącej ludzkości, do poświęcenia wdzięków, młodości, zaszczytów i wygod życia – aby służyć chorym, kalekom, podrzutkom, aby otrzeć łzę sierotom, aby podźwignąć moralnie i materialnie wyrzutków ludzkości, których świat odrzucił ze wzgardą i odepchnął ze wstrętem.

I w tym nasza pociecha i otucha, nie tylko że nas Bóg do świętości i szczęśliwości wiecznej powołał, lecz także i środki nam podał, za których użyciem – jeśli tylko szczerze zechcemy – możemy zostać świętymi i zbawionymi.

III.

Na ostatku zesłan jest Duch Święty, *aby rządził Kościołem*. Duch Święty rządzi Kościołem niewidzialnym sposobem; bo przełożonym Kościoła daje *władzę* czyli *urząd*. Nie od ludzi biorą *papież i biskupi* moc swoją i władzę duchowną, lecz od Ducha Świętego. On im daje posłannictwo, pełnomocnictwo Boże. "*Pełnomocnikami Bożymi jesteśmy*" (1 Kor. 3, 9). "*Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy*" (2 Kor. 5, 20). "*Pilnujcie siebie i trzody wszystkiej, nad którą was Duch Święty postanowił biskupami, abyście zarządzili Kościołem Bożym*" (Dz. Ap. 20, 28).

On powołuje na urząd pasterski.

On im daje łaskę w Sakramencie kapłaństwa, aby ten urząd ochotnie, godnie, wiernie i świętobliwie sprawowali.

On poddaje papieżowi i biskupom do myśli, aby zbawienne wydawali rozporządzenia.

Ileż to obecnie Kościołem szczęśliwie rządzący papież Leon XIII przemądrych wydał encyklik (listów pasterskich), nad którymi zdumiewa się nie tylko świat katolicki, ale podziwiają, wielbią protestanci i do wiary świętej się nawracają. Dość tylko wspomnieć o encyklice o robotnikach; jaki z niej wieje duch Boży, jaka ojcowska pieczołowitość o klasę ludzi robotniczą, gdyby tylko weszła w życie, odmieniłaby się postać ziemi. Duch Święty tak kieruje sercami ludzkimi, że Kościołowi nigdy nie braknie gorliwych kapłanów.

Wreszcie Duch Święty *rządzi losami Kościoła*. Jakie to już za naszych czasów srożyły się burze przeciw Kościołowi w Niemczech, w zaborze rosyjskim zdawało się, że ucisk ten potrwa długie lat dziesiątki. Tymczasem skruszyli się mężowie żelazni, tymczasem moc i siła nieprzyjaciół wolniej, zakony wypędzone wracają do dawnych siedzib, a Kościół odnosi coraz nowsze i świetniejsze zwycięstwa, pokrzepiony zajaśniał nowym blaskiem.

A stąd nowa dla nas rośnie otucha i pociecha, możemy być spokojni o losy Kościoła; bo tą łódką Chrystusową kieruje Duch Święty, On to sprawi, że jak pisze św. Jan Chryzostom (*Hom. in Eutr.*, T. III, 397), "*choć uderzą o jej boki bałwany i burze,*

zachwieje się, ale nie zatonie, strzały nań padną, ale go nie zranią; będzie oblegany, ale nie zdobyty i nie zaginie – albowiem te są słowa Chrystusowe, które nie przemina: że bramy piekielne ni ludzkie nie zwyciężą Kościoła; on nas szczęśliwie doprowadzi do przystani niebieskiej".

A przeto czcią i posłuszeństwem otaczajmy naszych pasterzy i nie dawajmy przystępu lekceważeniu od ludzi bez wiary i przewrotnych obyczajów, pomni na wyrok Chrystusa: *"Kto was słucha, ten Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi. A kto Mną gardzi, ten gardzi Tym, który Mnie posłał"* (Łk. 10, 16). *"A kto was dotyka, ten się dotyka źrenicy oka Mego!"* (Zach. 2, 8). – O święty Kościele! który dziś święcisz niejako swoje urodziny, Ty Oblubienico Syna Bożego i Matko, Ty arko święta bez skazy, arko ratunku i zbawienia wśród powodzi, niewiary i zwątpienia.

Arko nasza najmiłsza, jeśli bym Ciebie miał kiedy zapomnieć i Tobą wzgardzić, niech przyschnie język do podniebienia mego. *"Nie będzie temu Bóg Ojcem, kto Ciebie św. Kościele za matkę mieć nie chce"*. Słowa św. Cypriana. Tyś nas przez chrzest odrodził na dzieci Boże i nieba dziedzice – słowem Bożym i Ciałem Chrystusa nas karmisz, wspierasz za życia, przy śmierci i po śmierci jeszcze ratujesz modlitwami, Mszą św. i dobrymi uczynkami. O Duchu Święty, który jesteś duszą Kościoła, Ty nami rządz, oświecaj nas, poświęcaj, abyśmy w Tobie poznali, co jest dobrego, z Twoją łaską współdziałali i wytrwali w dobrem do zgonu i Twojej pociechy zawsze doznawać mogli. Przez Chrystusa Pana Naszego, któremu z Bogiem Ojcem i z Duchem Świętym cześć, chwała i dziękczynienie po wszystkie wieki. Amen.

Ks. Józef Krukowski

[Dwanaście kazań](#), po cztery na największe uroczystości P. Jezusa i jedna homilia na Poniedziałek Wielkanocny, przez ks. Józefa Krukowskiego, Dra Św. T. Proboszcza kościoła św. Floriana. Na pamiątkę misji na Kleparzu odprawionej w marcu 1897. (Czysty dochód na restaurację kościoła św. Floriana). Kraków 1897, ss. 40-45.



BULLA KANONIZACYJNA ŚW. STANISŁAWA

PAPIEŻ INNOCENTY IV

BULLA KANONIZACYJNA ŚW. STANISŁAWA,
OGŁOSZONA PRZEZ PAPIEŻA INNOCENTEGO IV
W DNIU 18 WRZEŚNIA 1253 R. P. W ASYŻU ⁽¹⁾

INNOCENTY BISKUP SŁUGA SŁUG BOŻYCH. Wielebnym braciom, Patriarchom, Arcybiskupom, Biskupom, i ukochanym synom Opatom, Przeorom, Dziekanom, Archidiakonom, Archiprezbiterom, oraz innym Prałatom, do których niniejszy list dojdzie, pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo.

Po zdjęciu z oczu pogan, ongiś, zasłony błędu i ustąpieniu z ich serc mrożącej zimy niewiary, nastąpiła urocza wiosna, strojna porywającym pięknem wonnego kwiecia.

Kościół wpierw pusty i nieplodny wypełnił się rodzącym się mu potomstwem odznaczającym się pobożnością i opasanym zbroją męstwa, które jak wiosenne kwiaty rozsiewało wokół siebie miłą woń cnót, a za Bożą pomocą pomnażało zasoby owoców uczciwości.

I tak rozrosły się niezliczone zastępy jego synów, a namioty jego pokryły ziemię od morza do morza. Rozległ się głos synogarlicy, głos żalu i boleści, a dzika okrutność tyranów, złagodzona, przemieniła się cudownie na łzy pokuty, gdy, za przyczyną Tego, który niepojęty jest w swoich dziełach, skazała na zatrącenie pogańskie bożyszcza.

Niech się raduje więc z tego Kościół, który odrzuciwszy hańbę nieplodności, wydawać począł żyzne i zbawienne plony, czym przystrojony, zaślubił Tego, który zanim go wybrał spośród narodów zostawił go samotnym.

Niechaj się cieszy; a wygnanej z ziemskiej Jerozolimy przeciwnicze swej – Synagodze – która powodem była przykrej niepłodności, niechaj dobitnie oświadczy, że liczba jego potomstwa wypełniła już wyrwy w murach niebieskiej Jerozolimy i że wyludnione przybytki, opuszczone przez dawnych mieszkańców, sławnymi się znowu stały dzięki powszechnej obecności całego i szczęśliwie odbudowanego Kościoła.

A jednak w zbytnim upojeniu radości, aby nikt, na tym padole nieszczęść i śmierci, nie zakładał sobie trwałego pokoju, życie bowiem ciągłą jest żołnierką i bojowaniem na ziemi z przeciwnymi obozami i ciągle wojną grożącym przeciwnikiem, i aby rzeczony Kościół, który jest matką wszystkich wiernych, nie zapomniał swej macierzyńskiej doli, ale doświadczał ciągle zwykłych boleści rodzących matek, – powstają nań niekiedy burze i przeciwności, jak to się jawnie okazało w męczeństwie św. Stanisława, Biskupa Krakowskiego, którego zasługami rzeczony Kościół jaśnieje.

Tenże bowiem Stanisław, przez Boga godnie powołany do sprawowania pasterskiego urzędu, z roztropnością czuwał nad powierzoną swej pieczy owczarnią i wcześniej też wykrył grożące jej od nieprzyjaciół niebezpieczeństwa i uprzedził nieczne zamiary złośliwych ludzi, a dostrzegłszy szatańskie sidła, usiłował je zręcznie pozrywać.

W trosce o swą owczarnię, już od zarania serce jej własne oddał. A kiedykolwiek spostrzegł którą z owieczek swych ciężko upadłą, natychmiast, podając pierś macierzyńskiej pociechy, tak doświadczoną podtrzymać się starał; te zaś, które widział prostymi kroczące drogami, piersią nadziei umacniał, – a tak, ludowi swemu, który mimo to częściej utykał aniżeli dobrze się sprawował, pewnymi znakami okazywał się być męczennikiem.

Dlatego też z bólem serca patrzył, jak król Polski Bolesław, oddany namiętnościom, ulegał ślepej ponęcie zmysłowych przyjemności i idąc za niechlebnymi upodobaniami, ciało swe wyniszczał nieludzką hańbą; karmiącym zaś matkom, zabrawszy im z łona ich własne dzieci, szczenięta do piersi przysadzać kazał.

Biskup, aby przez swe milczenie nie zdawał się pobłażać tak haniebnym występkom, i gdy ojcowskim napomnieniem nie zdołał odwieść go od tych bezwstydných wykroczeń, po głębokim namyśle i w duchu łagodności dobył Piotrowego miecza, wierząc, że mieczem tym osiągnięty przestępca zwróci się z pokorą i skruchą do karzącego go, a Pana Zastępów w prochu pokuty błagać będzie o przebaczenie.

Król jednak w zatwardziałym swym sercu wzgardził zbawiennym lekarstwem, i brzydząc się karą napomnienia, a młot tak potężny za nic poczytując sobie, nie tylko że nie mając chęci na pokutę nie zmienił swego postępowania, ale nadto ku większemu potępieniu swemu, rozsierzdzony, sługom swym kazał, by nie bacząc na stan, czas i miejsce, odzianego w pontyfikalne szaty Biskupa przy ołtarzu napadli i na najsroższe wydali katusze.

Ale oni ilekroć rzucali się na niego, tylekroć na ziemię padali skruszeni i zajądłości wyzbyci.

Wtedy sam król, dogadzając własnej srogości tyrana, świętokradzką podniósł na biskupa rękę; małżonka z łona oblubienicy – pasterza spośród owczarni porywa; ojca w objęciach córki, syna we wnętrznościach matki zabija.

Uniesiony nadto zwierzęcą okrutnością, niestety, nawet ciało zabitego w kawałki siekać każe, jak gdyby każdy z członków skazując na oddzielną karę.

Lecz Ten, u którego cierpliwość biednych nie ginie na wieki, nie tylko te części świętego ciała płomiennym otoczył światłem, ale nadto tak je połączył, że żadnego na nim nie zostawiły śladu blizny. A zachowując je przed dziką zwierzyną, orły swe postawił na straży.

Tak więc Stanisław, dopełniwszy dla sprawiedliwości gorzki kielich męki, gdy według zamierzeń tyrana miał być za zupełnie zgładzonego uważany, oto jak ranne słońce i jak żar południa zajaśniał na niebokręgu.

Dlatego też wielu do niego w potrzebach swych pobożnie uciekać się poczęło.

On sam, w ziemi pochowany, śpi snem spokojnym – i spoczywa, i nie masz, kto by go na nowo przerazić zdołał.

I nie dziw; albowiem ozdobiony koroną zaszczytów i chwały, zamieszkuje to miasto, gdzie pobyt bezpieczny a lud bez żalów. Miasto, które jest ojczyzną, w której to tylko się znajduje co rozkosz przynosi.

Lecz, żeby Kościół walczący, w żalu po stracie takiego i tak wielkiego Patrona w sposób tak okrutny wydartego sobie, płaczu bezustannymi nie zalewał się łzami, gdyby nie był często zraszany ze źródeł dobrodziejstw, oto chwalebny w swych świętych, Pan pragnął jawnymi znakami okazać pełnię chwały tego Ojca, a wyczekującemu Kościołowi zapewnić środki pokrzepienia, i sprawił, że tylu i tak głośnymi zajaśniał cudami, o których my i bracia nasi przekonani zupełnie, jak należało przez pewnych i wiarogodnych świadków, uznaliśmy, że godzi się wzywać go tak jak innych świętych o pomoc i wstawiennictwo za nami. Albowiem ręka Pańska na wezwanie jego imienia przywraca bez zwłoki życie zmarłym, wzrok ślepym, słuch głuchym, mowę niemym, chód chromym, zdrowie porażonym, a pokój ciała opętanym przez czarta, wypędzając z nich nieczystego ducha.

Dlatego też, ażeby ukrytą nie została niebezpiecznie pod korcem tak jasno gorejąca pochodnia, którą tenże Pan tylu nadzwyczajnymi znakami nakazał słuszenie ze czcią na świeczniku Kościoła postawić, zwłaszcza, że jasność jej rozpędza ciemności tych, którzy Boga nie znają, tłumi przewrotne nauki odszczepieńców, a pomnaża zbawienną wiarę w sercach prawych wyznawców: My, zasięgnąwszy zdania naszych braci oraz prałatów na teraz przy Stolicy Apostolskiej obecnych, uchwaliliśmy rzeczonoego świętego Stanisława Biskupa ze czcią w poczet świętych zapisać.

Stąd też Powszechności waszej niniejszym Apostolskim listem jak najusilniej polecamy i nakazujemy, abyście w dzień 8 maja, jako w rocznicę tego dnia, w którym on od więzów śmierci uwolniony, przeszedł do życia wiecznego i przybytku niebieskiej szczęśliwości, obchodzili jego święto tak jak tego wymagają cudowne jego i wielkie zasługi i abyście zalecali je uroczysto obchodzić: ażeby wam za jego przyczyną dostał się w udziale ten skarb niebieski, który on za łaską Chrystusa Pana, jak widzimy, otrzymał, i którego posiadaniem cieszy się na wieki.

Nadto, aby społeczność wiernych mogła, z łaski Bożej i udzielonej Nam ku temu władzy, uczestniczyć w godach niewidzialnego przybytku, a zwłaszcza, aby przez otworenie wiernym przystępu do czcigodnego grobu pomnożyć cześć i chwałę Najwyższego; wszystkim szczerze pokutującym, po przystąpieniu do spowiedzi świętej, którzy corocznie w naznaczonym dniu świątecznym i całej oktawie jego grób nawiedzać będą dla nabożeństwa i celem uproszenia sobie jego wstawiennictwa, z miłosierdzia Wszechmocnego Boga władzą Apostolską świętych

Piotra i Pawła obdarzeni odpuszczamy z włożonej na nich pokuty jeden rok i czterdzieści dni; tym zaś, którzy corocznie grób jego nawiedzą w drugiej oktawie tego święta, dni czterdzieści.

Dan w Asyżu, dnia osiemnastego września. Naszych Papieskich rządów roku jedenastego.

Cyt. za: Ks. Jan Lisowski, DR ŚW. TEOLOGII, MGR PRAWA KAN., DYPL. ABSOLWENT SZKOŁY WATYKAŃSKIEJ PALEOGRAFII, ARCHIWISTYKI I DYPLOMATYKI, *Kanonizacja świętego Stanisława w świetle procedury kanonizacyjnej Kościoła dzisiaj i dawniej*. Hosianum. Rzym 1953, ss. 211-216 (Aneks: Dokument I).

Przypisy:

(1) Wydawca Kodeksu Dyplomatycznego Katedry Krakowskiej św. Wacława Piekosiński umieszcza bullę kanonizacyjną pod nr. XXXVIII na str. 48, i w nocie na st. 50, podaje, że znalazł cztery oryginalne bulle kanonizacyjne, z czego dwie w Archiwum Kapituły Krakowskiej, jedną zaczynającą się od słów: "Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu i jego Sufraganom pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo", druga zaś jak w podanym tłumaczeniu. Każda z tych bull posiada pieczęć ołowianą zwisającą na jedwabnym, żółto-pąsowym sznureczku. Wspomina dalej, że istnieją jeszcze dwa inne oryginały, z których jeden opatrzony podobnie jak bulle poprzednie; inny zaś oryginał bulli, posiadający ołowianą pieczęć zwisającą na sznurku konopnym, ma inny wstęp i zakończenie, które poniżej podajemy:

"INNOCENTY BISKUP SŁUGA SŁUG BOŻYCH. Umiłowanym synom, mężom szlachetnym Księciom Polskim, pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo..... (następuje tekst podobnie jak wyżej zaczynający się od: "Po zdjęciu z oczu pogan" aż do słów: "uchwaliliśmy rzeczonoego świętego Stanisława Biskupa ze czcią w poczet świętych zapisać", po czym następuje następujący tekst:

"Ponieważ zaś rzeczony Błogosławiony Stanisław, jak gdzie indziej, tak i w waszych stronach okazał się zbawiennym lekarzem dla wielu niemocą złożonych, i jak tego choroby wymagały, dostarczył skutecznych i słodczy pełnych leków, o czym tak uleczeni chorzy jak i fakty same jawnie świadczą, dlatego też Szlachetność i Powszechność Waszą usilnie prosimy, napominamy i zachęcamy, ażebyście, posłuszni słowom Mędrca, zachęcającego do czczenia lekarza (*), dzień świętego z należną uroczystością obchodzili, oddając mu zasłużoną cześć, a w ten sposób nie tylko zachowani byli bez uszczerbku w dobrobycie jakiego zażywacie, lecz także w razie grożącej zarazy, od czego niech Bóg zachowa, co jednak zdarzyć się może, za jego przyczyną byli od niej uwolnieni.

Dan w Asyżu, dnia osiemnastego września. Naszych Papieskich rządów roku jedenastego".

(*) Tekst biblijny na który Papież się powołuje brzmi: "Czcij lekarza dla potrzeby, albowiem go Najwyższy stworzył... daj miejsce lekarzowi, albowiem go Pan stworzył; a niech nie odchodzi od ciebie, bo ci prace jego są potrzebne". Eklezjastyk, rozdz. 38, w. 1, 12, i w ogóle cały ten rozdział.



ŻYWOTY ŚWIĘTYCH PATRONÓW POLSKICH

X. PIOTR PĘKALSKI

ŚW. TEOLOGII DOKTOR, KANONIK STRÓŻ ŚW. GROBU CHRYSTUSOWEGO

ŻYWOT ŚWIĄTOBLIWEGO MICHAŁA, Z KSIĄŻĄT LITEWSKICH GEDROJCÓW, zakonnika braci Najświętszej Panny Maryi de Metri de urbe. (1)

Jeszcze przy schyłku czternastego stulecia, Litwini pogańskimi błędami olśnieni, ciosanym z drzewa lub kamienia rzezanym bałwanom oddawali tę cześć, która się jedynie prawemu Bogu, Stwórcy wszech rzeczy, należy. Dopiero Władysław Jagiełło, wielki książę litewski, po przyjęciu chrztu św. dnia 14 lutego 1386 r. (2) zostawszy królem polskim, on osobiście, mając przy boku swym z Polski kapłanów, zajął się pracą apostołską około nawracania do wiary i religii chrześcijańskiej, ludu litewskiego. W tej okolicy litewskiej ziemi, blisko Wilna, w której coraz korzystniej krzewiła się religia chrześcijańska, mieszkał wyższym urodzeniem mąż znamienity, imieniem Gedrojc, zamożny w majątek i sławę, książę na Gedrojcach. Pojął on żonę imieniem Mariannę, równie zacnego rodu niewiastę, która życia cnotliwego prawej chrześcijanki, czynami dowodziła. Z tak zacnego

stadła urodziło się około 1425 roku pacholę, któremu przy chrzcie św. dano imię Michał. Rosło więc dziecko na pociechę rodziców swoich, rokując im piękne nadzieje przyszłego, ich rozległych włości, dziedzica. A gdy się w Michale władze umysłowe rozwijać zaczęły, nauczono go w domu rodzinnym czytać, pisać i pierwszych zasad wiary chrześcijańskiej. Widząc atoli rodzice w późniejszym wieku syna swego, że jest niskiego wzrostu i zdrowia słabego, że go dla wad przyrodzonych ani do wojska, ani też do gospodarstwa w rozległych dziedzinach swych nie mogą przeznaczyć, uważali się jakby bezpotomni, umyślili zatem poświęcić Michała służbie Bożej; zwłaszcza, że jeszcze pacholęciem będąc objawiał piękne nadzieje rzadkiej pobożności i cnoty serca swojego, które Bóg darem swej łaski przygotował na miły dla siebie przybytek. Z tajnego rozporządzenia Bożego Michał od lat najmłodszych aż do śmierci cierpiał rozmaite ciała słabości; a na domiar ułomności swej, utracił władzę chodzenia w jednej nodze, że nawet szczudła używać musiał. Ta słabość przeszkodziła mu do wykształcenia się w wyższych umiejętnościach, i tylko początkowe posiadał nauki. Wszakże bardzo często objawiał z umysłu swego rzadką zdolność w rozmowie, z wielkim słuchających go podziwem.

Kiedy ten według świata wysoko urodzony książę widział, że wątłe jego zdrowie i nogi kalectwo, przeszkadza mu do zajęcia się gospodarstwem w dobrach ojczystych, ale nakłaniają go szczególnie do służby Bożej, od razu zatem położył w młodziutkim sercu swym głębokiej pokory i pobożności podstawę, by na niej osadził świętobliwe życie swoje, którego by ani burza pokus zachwiać, ani rozetłała żądza zniweczyć nie mogła. A wysoko ceniąc każdą dobę czasu, która jeśli bezkorzystnie upływa, wielką życiu człowieka zrzadza szkodę; bo każda następna chwila ma swe przeznaczenie; używał go zbawiennie, to na gorącą modlitwę, którą pokrzepiał duszę swoją, to się zajmował ręczną pracą, by uniknąć szkodliwego próżnowania. Z wielką zatem radością, w chwilach wolnych od modlitwy, wyrabiał w pięknym kształcie naczynia, czyli puszcзки, w których słudzy ołtarza zanosili do chorych osób wiatyk święty. Tym rąk zatrudnieniem naśladował św. Pawła Apostoła, który o swej rękodzielni powiada: "Srebra i złota albo szaty żadnemu nie pożądałem; jako sami wiecie, iż moim potrzebom i tych, którzy są ze mną, służyły te ręce" (3). Jeżeli posłaniec Boży, Paweł św. nie sromił się wyznać, że robieniem namiotów pracował na wyżywienie siebie i braci swej, to pewnie i ręczna robota, którą się pobożny Michał zajmował, nie poniżała jego krwi książęcej urodzenia.

Prócz ręcznej pracy Michał martwił słabe swe ciało. Z jakimże to wszystkim podziwem tylko w niedzielę, wtorek i we czwartek zażywał pokarmów, w inne zaś dni w tygodniu chlebem i wodą pokrzepiał swe siły, podnosząc serce ku Bogu i ku rzeczom szczęścia wiecznego.

Bardzo lubił życie samotne, przezornie zatem unikał towarzystwa z płochymi i lekkomyślnymi wieku swego towarzyszami; a kiedy ci zajmowali się rozrywką i próżną rozmową, on po skończonym zatrudnieniu, wolne od pracy chwile skrycie poświęcał rozmyślaniu tajemnic Bożych, i tu w gorącej modlitwie niepojętą rozkoszą poił swą duszę, sposobiąc ją do wyższego zakresu życia w duchownym powołaniu. Ujmującą serca prostotą i budującym obyczajem, młody Michał, jakby już dojrzały, sędziwych nawet ludzi z podziwem przewyższał. A kiedy mu przyszło rozmawiać z rodzicami swymi, albo z obcymi osobami, wtedy żadne płoche słowo z ust jego nie wyszło, i każdy jego wyraz na ciężki kamień ważyć było można. Widząc rodzice, że syn ich wznosi się coraz wyżej po szczeblach pobożności do najwyższego cnotliwości szczytu, tym wyżej go potem cenili, im słabsze zrazu mieli o nim powzięte nadzieje. Zdarza się to bardzo często w składzie rzeczy przyrodzonych, że tam palec Boży łaskę swą szczególnie rozjaśnia, gdzie natura swych darów odmówiła. Ale pobożny ten młodzieniec unikając ludzkiej pochwały, kornym wiedziony sercem, całą chlubę swoją i rozkosz w ukrzyżowanym Zbawicielu z Pawłem Apostołem zakładał; i aby pobożne swe ćwiczenia w pamięci często odświeżał, na szyi swej nosił wizerunek na krzyżu wiszącego Chrystusa; a w gorących modłach prosił Boga o objaw powołania, w którym by do wyższych cnót chrześcijańskich wznieść się zdołał.

Niedługo potem, za natchnieniem Zbawiciela zawrzał ten pobożny książę żywym pragnieniem kosztowania rozkoszy świętych sług Bożych w zakonnym zaciszu; umyślił więc uczynić rozbrat z rodzicami i rodziną, opuścić dom książęcy, a z miłości ku Zbawicielowi iść drogą ubogiego i ostrego żywota. A lubo w owym czasie, co dopiero po rozkrzewieniu wiary chrześcijańskiej na Litwie, niewiele było klasztorów, to jednak już wtedy w miasteczku Bystrzycy, blisko Wilna i zamku Gedrojce a rodzinnego domu jego, Bracia pod imieniem Najświętszej Panny Maryi *de Metrii, de urbe, beatorum martyrum de poenitentia*, mieli swój klasztor jeneralny (4). Kiedy Michał był pacholęciem, często z rodzicami swymi zwiedzał

klasztor braci Najświętszej Panny Maryi *de Metrii de urbe* w Bystrzycy, a widząc, że ich gorliwe nauczanie słowa Bożego, korzystnie rozkrzewiało wiarę chrześcijańską w litewskim narodzie, te więc religijne czyny budziły w umyśle jego gorące pragnienie wniknięcia do tego zakonu. Jakoż po niedługim czasie objawił rodzicom swe postanowienie. Wielce ich ucieszyło duchowne ich syna powołanie; a tak udzieliwszy mu ojcowskie błogosławieństwo, wyprawili go do Bystrzycy. Skoro przybył do klasztoru, z głębokim ukorzeniem rzucił się u nóg przełożonego, prosząc usilnie, by go przyjął do zakonu i między bracią swą umieścił; powiedział mu przy tym, że to jest od samego dzieciństwa jego zamiarem. W owym czasie przodkował temu zakonowi w urzędzie jeneralnego przełożonego X. Augustyn; mąż ten oświecony i pobożny, który swoje nauki świątobliwym utwierdzał życiem, widząc szczere Michała powołanie i gorący umysł do pobożności, przyjął go z ojcowską miłością, obłókł w habit zakonny podczas uroczystości Mszy św. i zapisał imię jego w poczet braci konwersów.

Nie zaspokoił Michał pobożnego serca swojego samą tylko szumnego świata pogardą, ani opuszczeniem lubych rodziców i domu książęcego; ale idąc drogą przeznaczeńców Bożych, zamyślił wydalić się ze swej ojczyzny i od zamożnej rodziny książąt Gedrojców, by ta nie przeszkadzała mu w rozpoczętym życiu zakonnym. Niedługo po obłóczynach swych dowiedział się, że X. Augustyn przełożony jeneralny, zabiera się w drogę do Krakowa na zakonne zgromadzenie. Michał życząc sobie zwiedzić Kraków, słynny z mężów oświeconych i pięknych kościołów, wniósł do przełożonego korną prośbę, by go przybrał za towarzysza podróży.

Lubo X. Augustyn widział, że Gedrojc jest słabego zdrowia, a przy tym kalectwem dotknięty, i że jeszcze nowicjatu nie ukończył, zachęcony jednak rzadką jego życia pobożnością, którą nie tylko swych rówieśników, ale i starszych zakonników przewyższał, przyrzekł mu że go do Krakowa zabierze. Nieskończenie ucieszyła go ta uprzejmość X. Augustyna, którą wyżej cenił nad rozległe włości spadkiem dla niego wyznaczone; a zażywając już rozkoszy życia zakonnego, gdy nadszedł dzień odjazdu, wsiadł na ubogi wózek z drugimi zakonnikami i puścił się w drogę do krakowskiego klasztoru. Podczas obrad na jeneralnych posiedzeniach w klasztorze św. Marka, Michał ukończył rok nowicjatu i uczynił śluby zakonne.

Potem prosił X. Augustyna, jeneralnego przełożonego, by mu pozwolił mieszkać w krakowskim klasztorze, że tu widzi dla siebie najdogodniejszą sposobność do służby Bożej. Do jego prośby chętnie przychyłili się ojcowie zakonni. A upatrzwszy małą celkę blisko podwoi kościelnych, prosił o nią do zamieszkania i aby mu powierzono klucz od kościoła, do którego by mógł, kiedy będzie chciał, wchodzić na oddawanie czci Bogu należnej. Przełożeni zakonu widząc już wtedy w Michale znamiona wielkiej pobożności, kazali oddać mu klucz ode drzwi z korytarza do kościoła wiodących, i przyrzadzić celkę, którą dla siebie na zamieszkanie był wybrał. Ta mała a uboga celka stała Michałowi z miłości ku Bogu, za książęce niegdyś w zamku Gedrojce jego mieszkanie. Ozdobił on ją ulubionymi sprzętami; zawiesił na ścianie wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela, na małym stoliku umieścił książkę do modlenia, paciorki i dyscyplinę, a na ziemi trochę słomy dla spoczynku. Tu Michał w bogomyślności zanurzony, rozważał nieocenioną tajemnicę okupu ludzkiego rodzaju, i wielką dobroć Zbawiciela, że go wywiódł z odmetu burzliwego świata; a ukazał mu zawodną jego szczęśliwość i kruche nadzieje, które błyszczącą łuną na chwilę zwodzą serce i umysł człowieka. Przed wymienioną celką była sionka, a w niej małe ognisko, na nim Michał przyrządzał pokarm dla pokrzepienia ciała swojego, i przez kilka dni zachowany, odgrzewał.

Po uczynionych ślubach zakonnych, ostrzejszy niż podczas rocznej próby, zaczął w nowym swym mieszkaniu żywot; tu młody ten pokutnik wdziewa na swe ciało ostrą tkanę z włosia końskiego; często je chłosta dyscypliną; a tlejącą w nim żądzę ścisłym stłumia postem. Przy tym pobożny Michał od razu położył w swym sercu posłuszeństwa i pokory niewzruszoną podstawę, by na niej osadził świętobliwe życie zakonne, którego by nawet gwałtowna burza pokus zachwiać nie mogła. Pokarmem z legumin, jarzyn i owoców ciało swe, a gorącą i ufną w Bogu modlitwą duszę swą ukrzepiał. Klasztorne posługi, którymi się bracia zajmują, ochoczo wypełniając, słał się u nóg zakonników i niegodnym się ich posług uznawał. Ile mu zostawało czasu od klasztornych zatrudnień, ten cały obracał na modlitwę, na usługiwanie do Mszy świętych i czyszczenie ołtarzy w świątyni Pańskiej. A kiedy bracia zakonni, ukończywszy swe nabożeństwa i klasztorne obowiązki, zażywali wolnej chwili do spoczynku i niewinnej zabawy; on wtedy w kościele przed oblicznością Bożą modlił się ze łzami. Zdarzyło się raz, że Michał

wylewając swe gorące modły przed ukrzyżowanym Chrystusem (który wtedy na środku arkady u kościelnego sklepienia był przytwierdzony, a teraz jako łaskami słynący, umieszczony jest w ołtarzu), głęboko zanurzał się w rozważaniu nieocenionej tajemnicy okupu ludzkiego rodzaju, i rzewnie płakał nad okrutną męką i śmiercią Zbawiciela: niesie podanie, że ten wizerunek miał przemówić do Michała wielce pocieszającymi słowy. Pobożny Michał tał tę słodką Zbawiciela rozmowę i dopiero przed swym zgonem wyjawiał ją Janowi Libichowskiemu swemu spowiednikowi.

Nieprzyjaciel zbawienia ludzkiego rozmaitymi sposoby przeszkadzał modlącemu się nocną porą Michałowi w kościele; niezwykłym łoskotem trwożył go i przerywał jego serdeczne do Boga westchnienia; ale on stateczny w świętym przedsięwzięciu, nie dał się zestrząść krzykami i trzaskaniami szatana. Rzadko wychodził Michał z klasztoru do miasta, uważał on w rozmowie ze świeckimi osobami wielką przeszkodę do swego nabożeństwa; ale tylko niekiedy odwiedzał mężów w owym piętnastym stuleciu świętobliwością życia Kraków ozdobiających, do których grona świętym ogniwem miłości Bożej ściśle się przypoił, a religijną z nimi rozmową duszę swą w pobożności ukrzepiał. Byli to: Jan Kanty, profesor przy Akademii Jagiellońskiej; Izajasz Boner, augustyjanin; Szymon z Lipnicy, bernardyn; Stanisław Kaźmierczyk, kanonik zakonu św. Augustyna, i Świętosław mansjonarz przy kościele Panny Maryi. Niełatwo skreślić tych bogomodlców prawdziwą cnotę i gruntowną pobożność, jaką każdy z nich oddzielnie jaśniał w owym wieku; a każdy głęboką wiedziony pokorą, uważał się za człowieka pogardy godnego.

Ale oprócz tych pięknych wzorów pobożności i cnoty, miłość ku bliźniemu usty Zbawiciela nam wszystkim zalecona, szczególnie w sercu Michała budziła litość nad nędzą ludzi ubóstwem i przygodami ściśniętych. A lubo panowie bogaci, wspierający ze swego mienia ubogich nędzarzów, wielką kładą zasługę na zarobek zbawienia; to jednak większej spodziewa się nagrody ten człowiek, co z ciężkiej pracy nabytym groszem zasila biednego żebraka; ale większą jeszcze ma u Boga zasługę ten, co dobrowolnym związany ubóstwem, konieczne swe zmniejsza potrzeby dla wsparcia biednego nędzarza. Taki duch litości owionął serce Michała. Albowiem, kiedy sława jego świętobliwości coraz większego w Krakowie nabierała rozgłosu, a Bóg poświadczał ją swej łaski darem, wtedy mieszkańcy zaczęli mu

przynosić jałmużny, które on rozdzielając: jedną połowę na potrzeby klasztoru obracał, a drugą między ubogich rozdzielał, sam zaś, jakieś wyżej powiedzieli, lichym z przygrzewanych jarzyn i legumin pokarmem się pokrzepiał.

Na wstępie tego żywota wykazaliśmy przyczyny, dla których za młodych lat nie kształcono Michała w naukach; których potem słuchał w Krakowskiej Akademii (5). Wszakże w dojrzałym wieku światłem rozumu objaśniony, wyjawiał z wielkim wszystkich podziwem rzadką w owym czasie znajomość rzeczy, nawet przyrodzonych; a gdy go zapytano, skąd to wie? on ze św. Bonawenturą wskazał palcem na wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa, który z niemożnych rzeczy możliwe wywodzi; "a wybiera mdłe świata aby zawstydził mocne" (6), i zarazem odpowiedział: "To moja biblioteka". Na Michale ziściły się słowa Pisma św.: "Wzywałem i przyszedł do mnie duch mądrości" (7). I aby podać potomnej pamięci rzadki dar Boży Michałowi udzielony, nadmienić wypada, że za zezwoleniem przełożonego klasztoru osiągnął wieniec magistra z nauk filozoficznych w Jagiellońskiej Wszechnicy, jak dowodzi matrykuła Akademii (8). Nie ubiegał on się o ten zaszczyt, ale posłuszeństwem przełożonych klasztoru skłoniony, z chlubą go otrzymał; atoli tego zaszczytu nigdy nie używał i nieraz mówił, że go nie jest godzien. A chociaż Michał w rozmowie ze światłymi wyżej wymienionymi mężami nabrał w teologicznej nauce oświecenia, jednak z głębokiej pokory nie dał się namówić do przyjęcia święceń kapłańskich, a nawet na wyższy stopień w Akademii nie chciał postąpić.

Że miłe Bogu były pobożne czyny Michała, okazać to raczył przez udzielenie mu łaski w nagłych uzdrowieniach od chorób niebezpiecznych, albo przez uśmierzenie gwałtownych pożarów i przepowiedzenie przyszłych wypadków. Jakoż pewna szlachetnego rodu niewiasta w Krakowie, przez kilka lat krwawą cierpiała niemoc, z której lekarze wyprowadzić jej nie mogli; umyśliła zatem udać się z prośbą do słynącego z pobożności Michała Gedrojca, i z mocną w miłosierdziu Bożym ufnością przyszła do kościoła św. Marka; tu zastawszy usługującego, według ulubionego zwyczaju przy Mszy św. Michała, nie mogła przełożyć mu swej choroby; ale tymczasem nim ukończył św. usługę, padła krzyżem na kościelną posadzkę blisko niego leżąc, w gorącej modlitwie umyśliła z pełną ufnością dotknąć się jego habitu. Skoro to uczyniła, od razu uczuła się

zupełnie zdrową. Wracając do swego domu, opowiadała nieogarnione miłosierdzie Boże przez Michała zasługi jej udzielone.

W ulicy św. Jana w Krakowie wszczął się wielki pożar, i już palił dachy obok sąsiedniego domu Anny Palibokownej wdowy. Strwożona niewiasta widząc, że płomienie już dotykają drewnianego jej domu, zaniechawszy wszelkiego ratunku, pospieszyła z prośbą do Michała, błagając go ze łzami, aby się wstawił za nią do Boga o jej domu ocalenie. Skoro ten bogomodlca padł na kolana, rychły skutek nastąpił; albowiem rozpłomieniony pożar spalił dom, z którego się wyłonił, nagle się uśmierzył, domu pobożnej wdowy nie naruszywszy. Zdumiewającym sąsiadom, że jej domek drewniany nie spłonął, odpowiadała, iż się to stało za skuteczną Michała modlitwą. Podobne nieszczęście zagroziło kościołowi św. Marka. Po drugiej połaci ulicy Sławkowskiej naprzeciw tego klasztoru, w którym mieszkał Gedrojc, gwałtowny pożar ogarnął kamienicę, śmieszkowską zwaną, i coraz dalej szerzył się. Zaleknieni tą przygodą zakonnicy, by kościół ich i klasztor nie spłonął, udali się do Michała, którego długo szukając, na modlitwie znaleźli. Tu błagali go usilnie, by swą do Boga modlitwą odwrócił grożące klasztorowi nieszczęście. Pocieszył ich ten mąż Boży i powiedział im, że pożar ten nie uszkodzi klasztoru. Wszakże po niedługiej czasu przewłóce od wielkiego ognia spłonie Marka św. klasztor (9). Potem wyszedłszy z bracią swą ze świątyni, w której przesyłał do Boga gorące modły, przeżegnał płomień domy niszczący, a za uczynionym przez niego znakiem krzyża od razu uśmierzył się ogień. Widząc to nagłe i cudowne wstrzymanie się pożaru, lud zgromadzony dzięki składał Bogu za cuda Jego miłosierdzia przez modlitwę sługi swego okazane.

Niezwykłe te skutki nagłych uzdrowień i uśmierzonych pożarów, obudziły w umysłach mieszkańców Krakowa wielki dla Michała szacunek. Rychło też o tym rozbiegła się po okolicach głośna sława i o świątobliwym życiu jego; tłumnie zatem przychodzili do klasztoru Marka św. rozmaitego stanu i wieku ludzie, przynosząc liczną jałmużnę. Jednych przywodziła prawdziwa pobożność dla zasiągnięcia od niego rady, jak sobie mają w rozmaitych życia wypadkach postąpić; drudzy płocho pragnęli tylko widzieć Michała; inni ciekawością ujęci przychodzili dowiedzieć się o przyszłych życia swego wypadkach; albowiem i dar przepowiadania przyszłych rzeczy był posiadał. Jeden obywatel krakowski przyrodzoną miłością ku dzieciom

swym wiedziony, przyszedł z dwoma synami do Michała, aby mu powiedział o przyszłym ich losie; pobożny Gedrojc przytulając chłopczyków do swego łona, rzekł: jeden z nich będzie kapłanem; a drugi czym? zapytał ojciec. Za usilnym naleganiem, ze ściśnionym sercem powiedział: strzeż go ojcie, aby go na szubienicy nie powieszono. Odszedł zasmucony obywatel z rozdwojonym umysłem. Wszakże ta niepomyślna przepowiednia ziściła się, niestety, jeszcze za życia Michała. Po tak smutnym wypadku na kilkanaście lat wcześniej przepowiedzianym, przychodziła do Gedrojca naganną ciekawością wiedzona powszechność krakowska, każdy chciał od niego dowiedzieć się przyszłych życia przygód. Ale on ganiąc ich próżną ciekawość, odpowiadał, że tylko jednemu Bogu przyszłość jest wiadoma; zalecał im życie prawe i pobożne, a tak z miłosierdzia Bożego unikną przygód nieszczęśliwych; to powiedziawszy, odchodził na gorącą modlitwę do świątyni Pańskiej, i tam duchowną poił się rozkoszą. Niezmordowany Michał w zakonnym powołaniu, nabierał coraz większej świątobliwości. Jakoż przy schyłku swego życia szronem okryty, nieustannym czuwaniem, ściśłym zachowywaniem postu i ostrym ciała martwieniem, tak znacznie osłabł na siłach, że zaledwo obowiązki klasztorne pełnić zdołał. Wszakże ani swego nabożeństwa, ani żadnej modlitwy nie opuszczał, ale skrzętniej dopełniał usługi dla swej braci; a poświęciwszy się zupełnie Panu Bogu, nawet w słabości ciała swemu nie folgował. Wiedział on o tym, że się na niewiele przyda człowiekowi dobrze zacząć, a źle skończyć; że kto się imie pług a wstecz się ogląda, jak mówi Zbawiciel, ten nie jest sposobnym do królestwa Bożego. Miał on zawsze w pamięci ostatni kres życia ludzkiego, przy którym każdy sprawić się będzie musiał przed sprawiedliwym Sędzią z czynów ludzkich i stosowną odbierze nagrodę. Kiedy Michał nieustannym ciała umartwieniem i wiekiem złamany, dobiegał doczesności kresu, widząc, że Zbawiciel już zakolał do drzwi jego ciała, gwałtowną ujęty febrą, kazał przywołać przełożonego i bracią zakonną, serdecznie prosił ich o przebaczenie mu jego uchybień, i wtedy czule do nich przemówił: "Kochani bracia, rzecze, oto już ostatnia dla życia mego dobija godzina i niedługo stanę przed Zbawicielem, którego łaska przywiodła mnie do tego zakonu; proszę was, abyście statecznie trwali w świętym powołaniu waszym i nie kazili go niecnymi czynami; niechaj skore posłuszeństwo dla przełożonych owładnie serca wasze; «lepsze bowiem jest posłuszeństwo niż ofiara» (10), a gorąca i wzajemna miłość niechaj w nich nie stygnie, według nauki św. Jana Apostoła:

«Bóg jest miłością; kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg w nim» (11). Niechaj ujmująca prostota, głęboka pokora, prawda jasna jak słońce, owa matka szczerości i otwartości, jako wierna wskazówka owego wiecznego światła, z którego piętnem duch nasz z ręki Stwórcy na świat przychodzi, będzie ozdobą i zaletą waszego zakonu, abyście świątobliwie żyjąc, z wieńcem zasług na łono błogosławionej wieczności przybyli. Jeżeli zaś te charakterystyczne znamiona zacności i prawości życia zakonnego zmażecie niecnymi postępkami, wiedźcie o tym, że was każć Boża i wiecznie i docześnie, i trzechkrotny pożar klasztoru waszego nie minie" (12). Te zbawienne Michała uwagi i przestrogi do łez rozczuliły stojącą przy łożu jego skonania bracią zakonną. Potem czując się coraz słabszym, prosił X. Jana, aby go spowiedzi wysłuchał i świętymi opatrzył sakramentami na drogę wieczności; tu, nie tylko własne usterki, ale nawet myśli, jakie w ciągu życia budził w nim nieprzyjaciel zbawienia, kornym sercem wyjawiał swemu spowiednikowi. Namienił mu o tym, że Zbawiciel słodko do niego z krzyża przemówił, o czym już wyżej powiedzieliśmy; że szatan przeszkadzał mu podczas modlitwy w kościele; ale usilnie prosił spowiednika, aby tego nie wyjawiał. Po ukończonej spowiedzi i przyjęciu świętych Sakramentów, serdecznie przeproszał bracią zakonną, szczególnie przełożonego, jeśli ich bądź nieposłuszeństwem, bądź słowy lub uczynkiem obraził. A kiedy bracia zakonni do łez rozrzewnieni, na jego żądanie psalterz odmawiali, on wstał z łoża, padł na kolana, tu uczyniwszy wyznanie wiary świętej, niedługo potem zasnął pobożnie w Panu ten wysoko według świata urodzony książę, a według ducha Ewangelii ukorzony prostaczek, dnia 4 maja 1485 roku w niedzielę.

Po śmierci Michała ciężki i bolesny żal ogarnął serca nie tylko braci zakonnej, ale też i mieszkańców Krakowa, że z pomiędzy pierwszych, nagle i na zawsze zniknął rzadki wzór pobożności i cnoty; a drudzy że utracili pociechę w strapieniu i rychły ratunek w twardych przygodach. Nazajutrz zgromadzili się ojcowie zakonni do zakrystii na posiedzenie dla naradzenia się, gdzie czcigodne zwłoki Michała przyzwoicie mają pochować. Kiedy tak radzą, przychodzi do kościoła św. Marka Świętosław, mansyjonarz kościoła Panny Maryi, głośny z świątobliwości kapłan, którego zawsze milczącym zwano, a zażyły przyjaciel Michała; wszedłszy do zakrystii, w której ojcowie radzili, podał karteczkę z napisem: "Ten mąż Boży, a wasz brat zakonny, którego dusza wiecznej chwały w niebie zażywa, będzie

pogrzebion w chórze przy drzwiach zakrystii, tam znajdziecie grób dla niego przygotowany. Jest jeszcze inny grób pod wielkim ołtarzem, ale ten zostawcie, albowiem będzie w nim pochowany inny święty, co znamienitszymi czynami zajaśnieje" (13). Odczytawszy kartę bracia zakonni, udali się do szukania wskazanego grobu, który według opisu miejsca i wzrostu Michała wynaleźli. Dla uczczenia cnót i świątobliwego życia jego odprawiono z przyzwoitym nabożeństwa okazem pogrzeb, na który zgromadził się tak wielki tłum ludu z Krakowa i bliskich okolic, że w kościele nie mogąc się pomieścić, zajmował część ulicy Sławkowskiej. Pobożny Świętosław, wierny zmarłego przyjaciel, czyniąc mu ostatnią przysługę, stał przy zwłokach jego na katafalku złożonych podczas odprawiania żałobnego nabożeństwa. Pomędzy ludem w kościele było kilka chorych osób i kalek, te za dotknięciem się ciała jego uzdrowione do domów odeszły. Mężczyźni i niewiasty naprzemian pocierali chustki o zwłoki Michała i za szczególne relikwie w domach je chowali; albowiem z ciała jego bardzo przyjemna wychodziła woń, która się obecnemu ludowi czuć dała. Jeden z mieszkańców Krakowa pozbawiony władzy chodzenia, kazał się zawieźć przed rozpoczęciem żałobnego nabożeństwa do kościoła Marka świętego ku ciału Michała, a dotknąwszy się jego katafalku, od razu został uzdrowiony i odszedł do domu, czule dziękując Bogu za łaskę cudownego uzdrowienia. Po ukończonym nabożeństwie złożono błogosławione Michała zwłoki ze czcią we wskazanym przez Świętosława grobie. Podczas tych pogrzebin pobożna powszechność złożyła w kościele Marka św. znaczną w pieniądzach jałmużnę. Ten atoli człowiek, co odzyskał władzę chodzenia u zwłok Michała, jadąc po niejakiu upływie czasu do Budzyna (Buda) w Węgrzech, przyjechawszy ku rzece Dunajowi, tu napotkał młodzieńca w tej rzece utoniętego, którego dopiero drugiego dnia wynaleziono; widząc krewnych i przyjaciół nieżywego młodzieńca w ciężkim smutku pogrążonych i rzewnie płaczących, jak mógł cieszył ich i powiedział im, żeby z żywą wiarą i mocną ufnością ofiarowali go do grobu Michała Gedrojca, u którego ja, rzecze, odebrałem łaskę cudownego uzdrowienia od mej choroby. Bez namysłu padli od razu na kolana z ufną a gorącą do Boga modlitwą, błagali bł. Michała o pocieszenie ich w obecnym strapieniu. Kiedy się tak modlą, tej samej chwili młodzieniec wstaje, jakby ze snu lekkiego obudzony; wszyscy z wielkiej radości czule Wszechmocnemu składają dzięki za cudowne przywrócenie młodzieńca do życia, który niezwłocznie puścił się w drogę do grobu Michała, i tu

w Krakowie nad pomnikiem jego zawiesił srebrną ślubnię na pamiątkę tego wypadku. W roku 1521 szlachetna Anna, obywatelka krakowska, urodziła nieżywe dziecko, a chorobą bardzo osłabiona, zasnęła. Śpiącej objawił się Michał w zakonnym białym habicie, i pocieszył ją, że jeśli się uda do jego grobu z ofiarą i cud ten opowie, jej dziecko ożyje i ona niedługo przyjdzie do zdrowia. Anna obudziwszy się, opowiedziała swemu mężowi i odwiedzającym ją bliskim sąsiadom objaw Gedrojca we śnie; wszyscy z żywą wiarą uczynili od razu ślub odwiedzenia zwłok błog. Michała. W tej samej też chwili dziecko zaczęło oddychać, a potem ruszać się i kwilić. Widząc to cudowne ożywienie dziecięcia, ludzie przytomni wielbili Boga i niezwłocznie udali się do grobu Michała, dopełniając uczynionego ślubu, a na utrwalenie pamięci, mąż Anny kazał odmalować na tablicy zjawienie Gedrojca śpiącej jego małżonce i dziecko ożywione, i zawiesił ją u grobu Michała. W roku 1522 utonął dwunastoletni chłopczyk, syn jednego włościanina ze wsi Spytkowic, w Wiśle, która tej wioski brzegi obmywa. Tym wypadkiem udręczeni rodzice, skrzętnie szukając go, zaledwo dnia trzeciego znalezione ciało jego z wody wydobyli, i już nie było zgoła żadnego środka ratunku do przywrócenia życia pacholęciu. Wszakże ufni w wielkiego Boga potęgę, która korną prośbą skłoniona udziela skutki swego miłosierdzia; z mocną zatem wiarą i nadzieją za przyczyną Michała Gedrojca, już wtedy głośnego z łask cudownych, uczynili ślub, że zwiedzą z synkiem grobowiec jego. Po krótkiej chwili, z wielkim wszystkich obecnych podziwem, blada twarz dziecięcia rumienić się zaczęła, potem własną siłą ruchu nabierała, a podnosząc głowę, jak ze snu wstało oplakane pacholę. Wielce ucieszeni rodzice przywróceniem do życia ich syna, od razu udali się z nim do grobu Michała błogosławionego, spełnili ślub uczyniony, a ksiądz Mikołaj proboszcz z Kamiennej, przełożony tego klasztoru, z kazalni ogłosił to cudowne przywrócenie owego chłopczyka do życia.

Anna Szydłowiecka, kasztelanowa krakowska, w tak wielkim zostawała przy połogu niebezpieczeństwie, że wszyscy zwątpili o jej życiu, z powodu niewłaściwego położenia dziecięcia; a gdy coraz dotkliwsza uciskała ją boleść, ofiarowała się z potomkiem, jeśli go Bóg da szczęśliwie urodzić, że zwiedzi grób Gedrojca w kościele Marka świętego. Od razu powiła śliczne dziecko bez wszelkiej trudności. Po niedługim czasie przyszedłszy do zdrowia, z wdzięcznością

odwiedziła grób Michała, a nabożnie dziękując Panu Bogu za udzieloną łaskę, zawiesiła srebrną ślubnię znacznej wielkości u grobu Michała.

Przywiedzione tu cudowne skutki miłosierdzia Bożego, za przyczyną Michała wiernemu ludowi okazane, stały się za przełożenia księdza Mikołaja z Kamiennej, które on wiernie skreślił i potomnej podał pamięci; inne zaś cudowne wydarzenia od pożaru z klasztorem św. Marka spłonęły. Zostawił wymieniony Mikołaj także drugie pismo, w którym zeznaje, że w roku 1521, to jest w lat trzydzieści sześć po śmierci Michała, ciało jego tak było całe i nienaruszone, jakby co dopiero życie był zakończył.

Kiedy Bóg wszechmocny z dobroci swej coraz hojniej udzielał łaskę zebrzącemu ludowi o ratunek w rozmaitych życia przygodach u grobu Michała Gedrojca, na przełożenie xx. kanoników Najświętszej Panny Maryi *de Metri*, ksiądz Marcin Szyszkowski, krakowski biskup, dnia 4 czerwca 1624 roku dozwolił, aby ksiądz Oborski, biskup laodycejski a krakowski sufragán, z uroczystym obrzędem wobec zgromadzonego ludu błogosławione zwłoki Michała z grobu wydobył i w kościele Marka św. na jawią wystawił, umieściwszy je w kościele przy wielkim ołtarzu, dla przystępniejszego ich uczczenia i religijnej pociechy ludu krakowskiego.

Ks. Piotr Pękalski

[Żywoty Świętych Patronów polskich](#), napisał X. Piotr Pękalski Ś. T. Dr. Kan. Stróż Ś. Grobu Chrystusowego. Z ośmią rycinami. Kraków 1862, ss. 159-180.

Przypisy:

(1) Pierwszy rękopis żywota świętobliwego Michała spłonął podczas pożaru klasztoru św. Marka w Krakowie w r. 1544, ten zaś któryśmy skreślili jest zebrany z żywota w r. 1565 przez X. Jana z Trzcianej, Akademii Krakowskiej profesora, napisanego według podania zakonników, którzy z Michałem razem żyli, a szczególnie Stanisława przełożonego klasztoru bystrzyckiego.

(2) DŁUGOSZ, *Dzieje narodu polskiego*, księga X, rok 1386.

(3) *Dzieje Apostolskie*, rozdz. 20, wiersz 33-34.

(4) Krótko skreślone podanie o zakonie braci Najświętszej Panny Maryi *de Metrii de urbe*, których w Krakowie Markami, od kościoła Marka św., zwano:

Za czasów Aleksandra III papieża, kiedy cesarz Fryderyk I, Barbarossa zwany, srogo uciskał tego papieża, zabrał mu państwo kościelne, a nawet otoczywszy wojskiem kościół św. Piotra w Watykanie, usiłował modlącego się w nim papieża wziąć w niewolę; że tego niełatwo mógł dokonać, kazał podłożyć ogień u drzwi kościelnych, i na dach zarzucić. Słudzy kościelni, chcąc ocalić bazylikę od pożaru, otworzyli podwoje świątyni, a tak wpuścili srogiego cesarza, papież zatem zmuszony został ucieczką się ratować. Wsiadłszy na przygotowany dla siebie przez Wilhelma króla Sycylii, dobrym zwanego, statek, na nim przyплыł najprzód do Gaety, a po krótkim czasie przybył do Benewentu, gdzie Wilhelm mieszkał. Tu ze czcią od króla przyjęty papież, bawiąc przez czas niejaki, na żądanie króla Wilhelma około r. 1169 zatwierdził zawiązany, według reguły św. Augustyna, zakon braci Najświętszej Panny Maryi, krzyż na sukni noszących; jak pisze Gakon w życiu Aleksandra III. Oblókł ich w białe suknie, przydawszy im na płaszcze krzyż pojedynczy z sukna czerwonego. Ci bracia mieli z pobożnością połączone starania w szpitalach około ubogich pątników do Ziemi świętej przez Sycylię przechodzących, i z niej powracających. Opatrywali chorych i daleką pielgrzymką znużonych; a jeśli który dokonał żywota w ich szpitalu, przyzwoitym pogrzebem go pochowali. Ta więc religijna ich usługa, tak u króla jako też w powszechności, wielką dla nich zjednała łaskę. Ten zakon na Czwartym Soborze Lateraneńskim w r. 1215 Innocencjusz III papież zatwierdził, i wielkimi obdarzył przywilejami. Stąd więc sława tego zakonu po całym świecie chrześcijańskim nabrała rozgłosu. Niedługo potem jeden rzymski senator, imieniem Demetri, pobożnością wiedziony, sprowadził tych zakonników z Sycylii do Rzymu, stolicy świata chrześcijańskiego, i umieścił ich przy kościele Najświętszej Panny Maryi, tak zwanym *in urbe*; aby takie mieli staranie około pielgrzymów z pobożności do Rzymu przybywających, jakie czynili pątnikom do Ziemi świętej. Dlatego zwać się zaczęli: Bracmi Najświętszej Maryi *de Metrii de urbe*. Zakon ten nawet i w Jerozolimie miał swój klasztor, który pod swoją opiekę patriarcha jerozolimski przygarnął. Dla odróżnienia zatem braci Najświętszej Panny Maryi od szpitalnego zakonu św. Jana, bo i w Jerozolimie Maryjanie przyjmowali pielgrzymów, i w potrzebie ze szpitalnikami św. Jana przeciw nieprzyjaciołom w obronie wiary świętej zbrojnie stawali, i z upoważnienia patriarchy nową: błogosławionych męczenników od pokuty, przybrali nazwę. Albowiem wszystkim, co w wojnach krzyżowych dla rozszerzenia wiary chrześcijańskiej i powiększenia chwały Bożej, walczyli i krew przelewali, pobożność chrześcijańska wieniec i tytuł męczeński udzielać była zwykłą. NAKIELSKI w dziele swym: *Miechowie* karta 55 i 66. W roku 1257 Bolesław Wstydlivy, książę krakowski i sandomierski, sprowadził owych zakonników, braci Panny Maryi *de Metrii de urbe beatorum martyrum de poenitentia*, najprzód do Krakowa, jak pisze DŁUGOSZ i MIECHOWITA, w księdze 3, rozdz. 54, wystawił dla nich klasztor i kościół pod imieniem św. Marka przy ulicy Sławkowskiej. Z Krakowskiego klasztoru to zgromadzenie rozkrzewiło się w polskim narodzie; a gorliwy o chwałę Bożą Władysław Jagiełło, po nawróceniu Litwinów do wiary chrześcijańskiej, wprowadził tych zakonników przez wileńskiego biskupa, na Litwę, i tam posiadali kilka klasztorów parafialnych; w Bystrzycy niedaleko Wilna, a blisko zamku Gedrojce, mieli jeneralny swój klasztor; tu książę Michał Gedrojce wszedł w powołanie zakonne. NAKIELSKI, karta 61.

(5) Świadczy Wojciech Kojalowicz podkanclerzy Akademii Wileńskiej, ks. 3 *Miscellanea*.

(6) List I do Koryntian, rozdz. 1, w. 27.

(7) Ks. Mądrości, rozdz. 7, wiersz 7.

(8) *Anno Domini 1460 in decanatu Joannis de Łowicz, promotus ad gradum artium philosophiae Baccalaureatus in alma universitate studii generalis Academiae Cracoviensis Michaël de Gedroic dux Lituaniae Beatus; – ordinis S. Mariae de Metri. Nam et haec verba adscripta sunt in antiquo libro statutorum et Matricula baccalaureorum et magistrorum artisticae facultatis ejus Academiae Cracoviensis. Unde extractum hoc esse ad quemvis meliorem effectum authenticae sub sigillo Facultatis. Testatur M. Joannes Recki Philosophiae Doctor, professor regius Collegii majoris artisticae et philosophicae facultatis decanus. m. p.*

(9) O tym przepowiedzeniu pożaru pisze MACIEJ z Miechowa, hist., księga 4, rozdz. 37.

(10) Księga I królów, rozdz. 15, w. 22.

(11) List I Jana, rozdz. 4, w. 16.

(12) O przepowiedzeniu pożaru pisze MACIEJ MIECHOWITA, hist., ks. 4, rozdz. 37.

Niestety! ziściło się Michała przepowiedzenie; albowiem w przewłoce lat pięćdziesięciu klasztor Marka św. w Krakowie po trzykroć spłonął. Pierwszy raz zgorzał ten klasztor za panowania Jana Alberta, r. 1494 dnia 29 czerwca, wionął ogień wszczęty przy nowej bramie, i tak gwałtownie palił dachy na domach po wszystkich ulicach, że przy wielkim ratunku w ulicy Szewskiej zaledwo został zgaszony. Drugi raz za Zygmunta I w r. 1528 w wigilią św. Marka powstał wielki pożar u tejże nowej bramy, i w przeciągu czterech godzin za nawalnym wiatrem spalił wszystkie domy aż po ulicę św. Szczepana; spłonął wtedy klasztor i przednia część kościoła Marka św., a na Kleparzu wszystkie dachy na domach zgorzały. Trzeci raz w r. 1544 w czwartą niedzielę Wielkiego Postu, zwaną "*Laetare*", o godzinie pierwszej w nocy wszczął się wielki pożar w ulicy św. Jana; okropna ta lawa po tej ulicy grasując, przeniosła się na Sławkowską ulicę; tu klasztor Marka św. i przyległe domy w perzynę zamieniła. Pisze MACIEJ MIECHOWITA i NAKIELSKI, karta 60.

Ale te twarde przygody dla klasztoru św. Marka w Krakowie jeszcze nie zakończyły przepowiedzianych przez umierającego Michała kar Bożych; bogato uposażony jeneralny klasztor tego zakonu w miasteczku Bystrzyce na Litwie, dla rozprzężonych obyczajów, mianowicie Jana, przełożonego klasztoru, Michała plebana michnickiego, oraz innych zakonników zbaczających od ścisłości życia zakonnego, utracił swoje istnienie. Obszerne jego niwy wokoło klasztoru trzy tysiące kroków obejmujące, sioła i miasteczka, jeziora, lasy i łąki, za zezwoleniem Władzy duchownej i Zygmunta Starego w r. 1524 przeszły na własność wileńskiej kapituły katedralnej; od owego zatem czasu zakon ten w Polsce chylić się zaczął ku upadkowi. Klasztor św. Marka w Krakowie, dla braku wstępujących do niego kandydatów, przy schyłku osiemnastego stulecia, wygasł zupełnie, a gmach i dochody władza diecezjalna dla wysłużonych świeckich kapłanów przeznaczyła.

(13) Ta przepowiednia Świętosława dotąd się nie ziściła.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową
www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

